



HAŁYNA
MAŁYK

NIEZWYKŁE PRZYGODY
= ALINKI =
W
BRAKOŁANDII

Bajkowe opowieści



Drogi Czytelniku,
chcemy zaproponować Ci tłumaczenie bajkowej
opowieści znanej i lubianej w Ukrainie autorki książek
dla dzieci — Hatynty Matyk „Niezwykłe przygody
Alinki w Brakolandii”. Jest to bajka w starym, dobrym
stylu, aczkolwiek, podążając za modą, można też
uznać ją za bajkę terapeutyczną — jak kto woli. To
opowieść o przyjaźni i o tym, jak często nie potrafimy
docenić czegoś, dopóki tego nie stracimy.

This book has been published with the support of the
«Translate Ukraine Translation Program»

Książka została wydana dzięki wsparciu
«Translate Ukraine Translation Program»

**UKRAINIAN
///BOOK
INSTITUTE**

Wnukom Franciszkowi
oraz Iwance
dedykuję





Rozdział pierwszy,

w którym zaczynają się dziać rzeczy niezwykle

Alinka trzasnęła drzwiami swojego pokoju i przyłożyła dłonie do rozpalonych policzków.

Jaki wstyd! Ale nieładnie wyszło!

Prawie miesiąc temu wymyśliła prezent urodzinowy dla babci — własnoręcznie haftowany ręcznik¹. Dobrała nici, znalazła odpowiedni biały kawałek płótna i nawet wyhaftowała pierwszy krzyżyk, lecz chwilę później odechciało się jej haftować.

„Jutro dokończę!” — pomyślała Alinka i odłożyła robótkę. Jednak nazajutrz nie znalazła na to czasu. Wkrótce dziewczynka zupełnie zapomniała o wyszywaniu. Co więcej, wydawało jej się nawet, że ręcznik jest już dawno wyhaftowany!

Dlatego dziś, gdy wszyscy składali babci życzenia urodzinowe, Alinka była pewna, że daje jej ręcznik z wyhaftowanymi czerwonymi kogucikami.

¹ Ręcznik haftowany / wyszywany — rodzaj podłużnej ozdobnej serwety (przypis tłumacza).

Babcia rozpakowała zawiniątko i wszyscy zobaczyli kawałek białego płótna z wyhaftowanym w rogu malutkim krzyżykiem oraz kłębkim czerwonych nici.

— Co to? — zdziwiła się babcia.

— To... hmm... haftowany ręcznik... — ledwo wykszusiła z siebie Ala i jej policzki nagle zrobiły się tak samo czerwone, jak kłębek nici.

Tatус tylko spojrzal na nią i powiedział cicho:

— Ech ty!

A wtedy Alinka uciekła do swego pokoju.

Och, jak nieładnie wyszło!

Po jakimś czasie dziewczynka się uspokoiła. Czekala, aż ktoś po nią przyjdzie, ponieważ niedługo wszyscy mieli zasiąść przy świątecznym stole. Lecz nikt nie przyszedł. Trochę się ponudziła, a później zaczęła się złościć. „Ach więc to tak! — powiedziała sama do siebie. — Zobaczycie, niech tylko wezmę igłę! Wyhaftuję wam nawet sto kogucików, żebyście wiedzieli!..”

— Nawet sto! — powtórzyła głośno i nawlekła na igłę czerwoną nić.

— Tak, dokładnie sto! — Usłyszała nagle za sobą czyjś głos.

W pierwszej chwili Alinka się ucieszyła, pomyślała bowiem, że wreszcie po nią przyszedli. Ale TAKIEGO głosu nie miał ani tata, ani mama, ani nikt z rodziny i znajomych! To był głos pozbawiony życia, skrzeczący i bardzo nieprzyjemny — brzmiał jakby ktoś rysował gwoździem po szkle.

Alinka obejrzała się i...

— Czy tutaj ktoś jest? — szepnęła.

Na progu siedział malutki człowieczek, ubrany w długą, sięgającą prawie do pięt kraciatą marynarkę z szerokimi kieszeniami. Na głowie miał czerwoną szpiczastą czapeczkę, a na nogach ogromniaste zielone buty z czerwonymi sznurowadłami.

Ala znieruchomiała. Człowieczek z poważną miną wyjął z jednej kieszeni okulary, z drugiej jakiś papierek i zaczął czytać w skupieniu, podążając palcem za słowami.

— Owszem, wszystko się zgadza! — powiedział zadowolony. — Dzisiaj ta dziewczynka nie dokończyła swojej setnej sprawy, czyli akurat tyle, ile potrzeba żeby...

Dziwny człowieczek nie zdążył dokończyć, ponieważ Alinka wreszcie się ocknęła. Machinalnie schowała do kieszonki igłę z niciami, które do tej pory trzymała w ręku i chciała nakryć człowieczka dłonią, tak jak się łapie koniki polne. Ale ten zauważył uniesioną nad sobą rękę i w następnej chwili znalazł się na żyrandolu. Usiadł sobie wygodnie na jego brzegu, dyndając nogami w dużych butach.

Alinka zaciekawiona patrzyła na niego, zastanawiając się, co będzie się działo dalej.

Tymczasem dziwny gość machnął rękami i zaczął szybko coś mamrotać. Do uszu Alinki dolatywały dziwne słowa:

Nie-dorobię!

Nie-rozpocznę!

Nie-dopiję!

Nie-dojem!

Nie-dokończę!

Nie-dopiszę!

Brakolandia

Wita mnie!

Człowieczek, najwyraźniej zadowolony, zatarł dłonie, potem zdjął but z lewej nogi i zaczął wpychać go do kieszeni.

Wreszcie mu się to udało. Czubek buta sięgał mu aż do podbródka.

Potem niespodziewanie lekko, niczym prawdziwy konik polny, zeskoczył na podłogę, tupnął nogą i... zniknął!

Nagle jakaś niewidoczna siła pochwyciła Alinkę i w tej samej chwili dziewczynka wyleciała przez otwarte okno...

Rozdział drugi,

w którym Alinka trafia do bardzo dziwnej krainy

Muszę wam powiedzieć, że Alinka tylko na pierwszy rzut oka była zwykłą dziewczynką. To znaczy, z wyglądu — piegowaty nos, dwa warkocze, dołeczki na policzkach — zwyczajna sobie dziewczynka. Lody też uwielbiała jak inne dzieci.

Miała jednak nieciekawą cechę charakteru — niczego, ale to zupełnie niczego, nie potrafiła zrobić do końca.

Zacznijmy od tego, że na imię, tak naprawdę, miała Halinka. Jednak, jeszcze będąc małym dzieckiem, zaczęła mówić o sobie nie



Halinka, a Alinka: „Alinka chce! Daj Alince!” Tata i mama, za nimi babcia z dziadkiem, a potem sąsiedzi i znajomi zaczęli ją tak nazywać. Dziewczynka urosła, ale imię Alinka przylgnęło do niej na dobre.

Po obiedzie na jej talerzu zawsze zostawało coś niedojedzonego, a w szklance — niedopitego. Gdy tylko zaczynała rysować — szybko rzucała to zajęcie, bo od razu miała dosyć. Zaczynała lepić coś z plasteliny — wnet przestawała, bo dopadała ją nuda. Kiedy zaczynała haftować, to zaraz odkładała, bo już jej się to przykrzyło. Nie potrafiła nawet do końca zapleść sobie warkoczy. Cierpliwości starczało jej na jeden, a drugi zostawał nie zapleciony — tak też więc chodziła całymi dniami.

Przez to wszystko zdarzały jej się zawsze przykre niespodzianki, jak chociażby ta, z urodzinowym prezentem dla babci.

Cóż, zobaczymy co się z nią stało potem.

* * *

Alinka dosyć krótko podróżowała w tak dziwny sposób. Wydało jej się, że po prostu spadła z krzeselka na podłogę. Ale gdy rozejrzała się dookoła, zrozumiała, że znajduje się w zupełnie nieznanym miejscu.

Siedziała koło stawu. Ale cóż to był za staw! Wcale nie było w nim wody! To nie do wiary, Alinka nawet oczy przetarła, jednak wszystko pozostało na swoim miejscu. Na dnie stawu spokojniutko przechadzały się duże i małe ryby. Stary rak z jednymi szczypcami

pouczał małe raczki. Przy brzegu spacerowały dwie płotki. Jedna trzymała parasol i ciągle powtarzała, zerkając na niebo:

— Popamiętasz moje słowa, kochaniutka! Dzisiaj na pewno spadnie deszcz i wszyscy przemokniemy do suchej nitki!

Nieopodal Alinka zobaczyła na trawie białe kwiatki rumianku. Wydały jej się trochę dziwne. Dziewczynka przyjrzała się kwiatom. Okazało się, że one po prostu leżały na ziemi — nie miały ani łodyg z liśćmi, ani korzeni.

Lecz w największe zdumienie wprawiło Alinkę niebo, na którym świeciło nie zwykłe słońce, a jego połowa. Wyglądało to tak, jakby ktoś równiutko obciął drugą połówkę nożyczkami. Dlatego jego promienie padały tylko w jedną stronę.

— Co za cuda-niewidy! Co się stało z tym stawem, kwiatami i słońcem?

Lecz nikt nie odpowiedział na jej pytanie. Alinka pomyślała, że siedząc tak niczego się nie dowie. Gdy się podniosła, zauważyła nieopodal ścieżkę, która kończyła się na brzegu stawu. Ścieżka była bardzo kręta, nierówna i wyboista.

„Cóż — pomyślała, — droga, chociaż kiepska, powinna mimo wszystko dokądś prowadzić”. Więc śmiało ruszyła przed siebie.